

• **Krystyna Feldman**
z Poznaniem związana
była przez ostatnich
30 lat życia

Niegasnące światła

KULTURA | Powieść pióra Krystyny Feldman odnaleziona przez spadkobierców została opublikowana w roku setnych urodzin aktorki.

BARTOSZ KLIMAS

Historia pod tytułem „Światła, które nie gasną” powstała dawno temu (sądząc po pożółkłym papierze rękopisu i słownictwie, które trzeba było uwspółcześnić przed wydaniem), choć nie wiadomo dokładnie kiedy. Niewykluczone, że w latach 1945–1946, gdy Krystyna Feldman pracowała w Katowicach i była członkiem związku pisarzy. Wtedy też toczy się akcja powieści.

Oczywiście rzecz się dzieje w teatrze, bo jak podkreślał wieloletni dramaturg i kierownik literacki poznańskiego Teatru Nowego Sergiusz Sterna-Wachowiak, „Krystyna Feldman to zanikający typ aktora tak ukształowanego, że teatr jest w jego egzystencji najważniejszy. Prawie każdego dnia przychodziła do dyrekcji teatru, żeby najpierw przejrzeć wszystko, co jest na tablicy ogłoszeń: jakie będą przedstawienia, jakie próby – a następnie porozmawiać, co słyszczyć nowego, wypić kawę z dyrektorem czy ze mną, wypalić papierosa i powędrować na obiad. Gdy nie miała akurat prób, pojawiała się w teatrze w porze południowej i wychodziła zaraz po czternastej, bo wtedy kończą się próby, na obiad do stołówki uniwersyteckiego Wydziału Historii. A jeśli grała, to wracała późnym popołudniem i szykowała się do spektaklu”.

Ciocia Tyna

Rękopis opublikowały Wydawnictwo Miejskie Poznania i Teatr Nowy, bo chociaż aktorka (i autorka) urodziła się i wychowała we Lwowie, to przez ostatnie 30 lat życia była związana z Poznaniem i jego teatrami – najpierw Polskim, później Nowym. Tam też początkowo trafił autograf powieści.

– Z teatrem skontaktował się bratanek pani Krystyny Feldman i poinformował, że jest w posiadaniu rękopisu ciocia Tyna (tak zwracała się do niej rodzina), który został odnaleziony w jej bibliotece

– mówi „Rzeczpospolitej” Marek Grześkowiak z Teatru Nowego im. Tadeusza Łomnickiego.

Manuskrypt, wraz z prawami autorskimi do wydania go w formie książki, został więc odkupiony, przepisany (podziękowania dla studentów) i do czytelników trafiła opowieść o tużpowojennym życiu aktorów nieokreślonego bliżej teatru. Zespół przygotowuje się akurat do wystawienia „Balladyny”. Zakulisowe obserwacje – oparte być może na własnych doświadczeniach – mieszają się z opisami codzienności, w której ludzie budzą się z sześćdziesięcioletniego koszmaru.

Jak mówi Marek Grześkowiak, Krystyna Feldman najprawdopodobniej nie opublikowała niczego za życia. – Nie chwaliła się tekstami swojego autorstwa, robiła to raczej w ramach hobby, pomiędzy próbami, w wolnym czasie.

Nie należy jej więc winić, nawet jeśli się uzna, że postaci naszkicowane są tu nieco zbyt grubą kreską, zaś opowieść o żonie, do której wraca zaginiony na wojnie mąż (a przecież ona przez te wszystkie lata już straciła nadzieję i układa sobie życie na nowo), czytało się i widziało nie raz.

„Mamy nadzieję, że publikacja tej odkrytej po latach powieści napisanej »do szuflady« będzie nie tylko ciekawostką literacką, stworzoną ręką znanej aktorki, a nie doświadczzonego pisarza, ale przede wszystkim znakomitą prezentem autorki dla wszystkich, którzy o niej pamiętają” – napisali (słusznie) wydawcy.

Pierwszy plan

Pamięta wielu, bo pod koniec życia Krystyna Feldman doczekała się powszechnego uznania.

W filmie przez wiele lat grała role drugoplanowe: „dewotka”, „swatka”, „koleżanka z pracy”, „dozorczyńni”, „gosposia” – litania podobnych kreacji ciągnie się od roku 1953, gdy wystąpiła w „Celulozie” Jerzego Kawalerowicza. Dopiero w 2004 roku,

mając 88 lat, mogła być na ekranie dłużej – Krzysztof Krauze powierzył jej tytułową rolę w filmie „Mój Nikifor”.

– Niepewność trzepotała w nas aż do zdjęć próbnych. Wówczas Krysia stanęła przed nami w kostiumie, w charakteryzacji i pokazała etiudę Nikifora. Daliśmy jej zadanie, żeby zagrała zachwyty nad czerwoną gaśnicą. Zrobiła to tak kapitalnie, że dostała od nas oklaski – na zdjęciach próbnych na korytarzu Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Wtedy pozbyliśmy się wszelkich wątpliwości. Ona była Nikiforem – mówił reżyser.

Za tę rolę dostała m.in. nagrodę główną na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni, Polską Nagrodę Filmową (Orzeł) oraz nagrodę dla najlepszej aktorki na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karłowych Warach.

Nadal grała w filmie, jednak teatr wciąż był najważniejszy. W 2006 roku odbyła się premiera jej monodramu „I to mi zostało” w reżyserii Roberta Glińskiego na podstawie opowieści biograficznej Tadeusza Żukowskiego „Krystyna Feldman. Albo festiwal tysiąca i jednego epizodu”.

– Czym dla mnie jest teatr? Uczciwie mówiąc, to po prostu moje całe życie. Mimo wszystkich stron ciemnych, nieustannego ryzyka, ścierania się indywidualności, podporządkowywania się czyjejs indywidualności i zespołowi ludzi. Nie, nie wyobrażam sobie mojego życia bez teatru. Tu trzeba mieć ocean cierpliwości, morze tolerancji, silną psychikę. Widocznie te cechy posiadam, skoro tylko w teatrze czuję się dobrze, czuję, że naprawdę żyję – powtarzała.

Zmarła w 2007 roku. W wieku nie – jak długo uważano – 87, ale blisko 91 lat. Z dokumentów znajdujących się w dziale kadr Teatru Nowego wynika, że prawdziwą datą urodzin Krystyny Feldman był rok 1916, chociaż w wielu miejscach figurował 1920.

Zgodnie z życzeniem pochowano ją w kostiumie ze spektaklu „I to mi zostało”.

Została powieść. ©